

Sławomir Zygmunt

Spotkania z...

Zdzisław Beksiński • Małgorzata Braunek
Bogdan Chorążuk • Ewa Dałkowska
Robert De Niro • Aleksander Domogarow
Jerzy Duda-Gracz • Adam Ferency
Przemysław Gintrowski • Gustaw Holoubek
Hong Zhitian • Jacek Kaczmarski
Krzysztof Krauze • Michał Lorenc
Olgierd Łukaszewicz • Lech Majewski
Stanisław Mikulski • Marian Opania
Andrzej Pągowski • Eugeniusz Priwiezienczew
Joanna Rawik • Barbara Sass-Zdort
Marek Sobczak • Grażyna Szapołowska
Franciszek Szydełko • Roman Wilhelmi
i inni



SŁAWOMIR ZYGMUNT

Spotkania z...

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2016

Sławomir Zygmunt
„Spotkania z ...”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o.
2016

Copyright © by Sławomir Zygmunt 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Agnieszka Marzol

Projekt okładki: Marek Sobczak

Zdjęcia pochodzą z prywatnego archiwum Sławomira
Zygmunta

Zdjęcia obrazów i plakatów Zdzisława Beksińskiego,
Jerzego Dudy-Gracza, Tymoteusza Muški, Andrzeja
Pągowskiego, Marka Sobczaka – Sławomir Zygmunt

Autor zrezygnował z korekty profesjonalnej
wydawnictwa

ISBN: 978-83-7900-694-6

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

WSTĘP	8
FILIP BAJON: WYJŚCIE ROBOTNIKÓW Z ZAKŁADÓW CEGIELSKIEGO.....	10
ZDZISŁAW BEKSIŃSKI: MALUJĘ PO TO, ŻEBY SOBIE ZROBIĆ PRZYJEMNOŚĆ	15
MAŁGORZATA BRAUNEK: POZYTYWNA ENERGIA.....	25
BOGDAN CHORAŻUK: NIE TYLKO „ZEGARMISTRZ ŚWIATŁA”	30
BOGDAN CHORAŻUK: BĄDŹMY WESELI JAK PRZY NIEDZIELI	45
BOGDANA CHORAŻUKA SKARBY Z PAWLACZA	53
BOGDANA CHORAŻUKA FILOZOFIA ZDROWIA	57
MARIUSZ CZAJKA: SZALONY PTAK DODO	65
EWA DAŁKOWSKA: TO BYŁA MIŁOŚĆ.....	73
EWA DAŁKOWSKA: NICZEGO NIE ŻAŁUJĘ	84
MACIEJ DEJCZER: TUŻ NAD ZIEMIĄ	114
ROBER DE NIRO: ZAGRAM KOMUNISTĘ.....	119
ALEKSANDER DOMOGAROW O SWOICH KORZENIACH, DZIECIŃSTWIE I MUZYCE	125
ALEKSANDER DOMOGAROW ZAGRAŁ PO POLSKU..	131

JERZY DUDA-GRACZ: TOTALNY STRIPTIZ	133
FELIKS FALK: PIENIĄDZE TO NIE WSZYSTKO	140
ADAM FERENCY: POLITYKA MNIE PRZERAŻA	144
JERZY FILAR: MELODIE NUCILIŚMY PRZEZ TELEFON .	152
PRZEMYSŁAW GINTROWSKI: CHOĆBY ZADZWONIŁ SAM FELLINI.....	158
PRZEMYSŁAW GINTROWSKI: ODRABIAM	167
PRZEMYSŁAW GINTROWSKI: MNIEJ MI SIĘ CHCE	172
PRZEMYSŁAW GINTROWSKI: WCIAŻ CHCE ZMIENIĆ ŚWIAT	181
GUSTAW HOLOUBEK: STAWANIE DĘBA.....	195
HONG ZHITIAN: SZTUKI WALKI SŁUŻĄ ZDROWIU	203
JAN A.P. KACZMAREK: KROK PO KROKU	212
JACEK KACZMARSKI: KOSMOPOLAK	226
MAŁGORZATA KALICIŃSKA: UMIARU ŻYCZĘ	234
KRYSTYNA KOFTA: CZYM JEST ZDROWIE?	239
KRZYSZTOF KRAUZE OPOWIADA O FILMIE „DŁUG”	243
MICHAŁ LORENC: ALCHEMIA MUZYKI	250
MICHAŁ LORENC: OPERUJĘ WRAŻENIAMI.....	260
OLGIERD ŁUKASZEWICZ: ANI SATYSFAKCJA, ANI PIENIĄDZE.....	276
LECH MAJEWSKI: CZEKAJĄC NA BB.....	284

ROBERT MAKŁOWICZ: KUCHNIA I HISTORIA	291
JERZY MICHOTEK: TYLKO WE LWOWIE	294
STANISŁAW MIKULSKI: NIEŚMIERTELNY HANS KLOSS	298
MAREK NOWAKOWSKI: SPOTKANIE W KAWIARNI...	306
MARIAN OPANIA: GWIAZDOR NA BOSAKA	308
PIOTR OSUCH OPOWIADA O KLASZTORZE SHAOLIN (CZĘŚĆ 1).....	316
PIOTR OSUCH OPOWIADA O KLASZTORZE SHAOLIN (CZĘŚĆ 2).....	327
PIOTR OSUCH OPOWIADA O PEKINIE	337
PIOTR OSUCH: SPRAWNOŚĆ I WEWNĘTRZNA SIŁA...	342
ANDRZEJ PĄGOWSKI: TOTALIZATOR SZCZĘŚCIA.....	348
EUGENIUSZ PRIWIEZIENCEW: ZARYZYKOWAŁEM ...	364
MÓJ PRZYJACIEL EUGENIUSZ PRIWIEZIENCEW	374
EUGENIUSZ PRIWIEZIENCEW: NIE ZAŚPIEWA	382
EUGENIUSZ PRIWIEZIENCEW WSPOMINA PROSTYTUTKI PRL-u	385
MARIUSZ PUJSZO: ODROBINA SZALEŃSTWA	397
JOANNA RAWIK: NA POLSKĘ W SAM RAZ	401
BARBARA SASS-ZDORT: PIĘŚCIĄ W STÓŁ	417
RUDI SCHUBERTH: MOJE ŻYCIE TO WAKACJE.....	426
MAREK SOBCZAK: SZTUKA NIE JEST DO ROZUMIENIA	430

MAREK SOBCZAK: TYMOTEUSZ MUŚKO – NIKIFOR PÓLNOCY.....	446
DANUTA STENKA: POLUBIŁAM GEORGE SAND	460
JERZY STUHR: NIE WYROBNIK, LECZ ARTYSTA.....	465
MARIA SZABŁOWSKA: KTO ZACZYNA?	468
GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA: TO TYLKO KINO	472
FRANCISZEK SZYDEŁKO: PROFESOR OD CZTERECH ŁAP	482
MICHAŁ TARKOWSKI: ŻYCIORYS DINOZAURA.....	493
JOANNA TRZEPIECIŃSKA: ZANIM NABAWIĘ SIĘ ZMARSZCZEK.....	504
ZDZISŁAW WARDEJN: GRAM DLA PIENIĘDZY, REŻYSERUJĘ DLA PRZYJEMNOŚCI.....	511
ROMAN WILHELMI: TE CHOCHOŁY, TE PIERDOŁY	522

WSTĘP

Spotkania. Rozmowy. Zaplanowane i spontaniczne. Czasami krótkie, ulotne, niedopowiedziane, innym razem długie, podczas których wszystko jest domówione. W kawiarniach, knajpach, mieszkaniach, garderobach teatralnych, na planach filmowych, konferencjach prasowych.

Przeprowadzenie ciekawej rozmowy jest sztuką. Bardzo mnie irytowało czasem nierozumienie tego przez debilowatych naczelnych, sekretarzy redakcji, szefów działów, którym się wydawało, że nie ma nic prostszego, niż wywiad. Jeśli myślimy o odpytywaniu pseudogwiazdek, które bredzą na każdy temat, bo z racji popularności robimy z nich ekspertów od wszystkiego – zgoda. Ale spotkanie z twórcą, osobowością, kimś idącym własną drogą – to już inna rozmowa! Tu trzeba najpierw sporo dowiedzieć się o osobie, z którą rozmawiamy, przemyśleć każde pytanie, wiedzieć po co je zadajemy. Używać wiedzy, wrażliwości, intuicji, bo rozmówca w każdej chwili może nas zaskoczyć, odkryć twarz jakiej nie znamy. A potem to wszystko napisać tak, by czytelnik miał szansę przeżyć spotkanie z rozmówcą tak jak my.

Rozmowy, które dotyczą, potrzęsają nami, wytrącają ze „strefy komfortu”, zaskakują, porządkują, objaśniają, odzierają ze złudzeń albo stają się natchnieniem – tylko

wtedy warto rozmawiać!

Dla mnie mistrzynią wywiadów z ludźmi kina była Bożena Janicka, wieloletnia szefowa działu filmu polskiego w tygodniku FILM. Dla tych, którzy nie pamiętają PRL, wyjaśniam, że wtedy tygodnik FILM był, używając dzisiejszego słownictwa, kultowy. Tak samo zresztą jak miesięcznik KINO. Ja zacząłem czytać oba czasopisma już w podstawówce. FILM było bardzo ciężko kupić, więc urządzałem na niego cotygodniowe polowania, biegając od kiosku do kiosku. Kiedy już udało mi się zdobyć ukochaną gazetę, czytałem ją od deski do deski, łącznie z listami czytelników i z odpowiedziami redakcji. Swoje pierwsze wywiady robiłem pod czujnym oczkiem Bożeny Janickiej właśnie dla FILMU. Do dziś pamiętam jej główne przykazania dotyczące tych rozmów: „pytasz tylko pracę, sztukę, fascynacje artystyczne. Nie interesuje nas życie prywatne, z kim ten pan czy pani sypia oraz z kim pije wódkę. Pamiętaj, pytaj tylko o sztukę”. Zupełnie odwrotnie niż dziś.

Sławomir Zygmunt

FILIP BAJON: WYJŚCIE ROBOTNIKÓW Z ZAKŁADÓW CEGIELSKIEGO

Nakręciłem ten film dla Polaków, tak jednak, żeby był zrozumiany przez innych – mówi Filip Bajon.

28 czerwca 1956 roku był pogodnym, słonecznym dniem. Tego dnia prawie wszyscy mieszkańcy Poznania wyszli na ulice, by wziąć udział w protestacyjnym pochodzie. Byli oszukiwani, dość mieli niesprawiedliwości. Hasła na niesionych transparentach żądały „chleba i wolności”. Dotarli do centralnego punktu miasta, którym był Plac Mickiewicza (wtedy Plac Stalina). Potem rozegrał się dramat. Padły strzały, połała się krew, zginęli ludzie. Teraz, po 40 latach, reżyser Filip Bajon wraca do tamtych tragicznych wydarzeń w swoim filmie „Poznań 56”.

Filip Bajon: Nakręciłem ten film dlatego, że byłem świadkiem tamtych wydarzeń. Gdybym nie widział tego na własne oczy, to pewnie bym się nie podjął. Poznań ma swój koloryt lokalny, który wcale nie jest łatwo uchwycić. Wydaje mi się, że ja potrafię. Byłem wtedy dzieckiem, miałem 9 lat. Mieszkałem w Poznaniu, w dzielnicy Jeżyce. Teraz to prawie centrum miasta. To wszystko się działo niedaleko mojego domu. Widziałem demonstrację i zdobycie więzienia.

Wybiegliśmy z kolegami z podwórka, bo nagle coś zaczęło się dziać.

Tak samo wybiegają z podwórka gnani ciekawością dwaj bohaterowie filmu „Poznań 56”. Obydwaj mają po 14 lat. Przyłączają się do demonstracji i... dają się porwać biegowi wydarzeń.

Filip Bajon: Proszę nie zapominać, że wtedy – w roku 1956 – jeszcze nie było telewizji i dla młodego chłopaka nie było zbyt wiele atrakcji. Bawiliśmy się w chowanego, w wojnę, graliśmy w piłkę. Nagle na ulicy zaczęła się prawdziwa wojna. A jak coś takiego się dzieje, dzieci nie upilnujesz. Polecą z ciekawości. Dlatego w Poznaniu zginęło 17 dzieci, wśród nich był Romek Strzałkowski. Jeden z moich bohaterów ginie dokładnie tak samo jak zginął Romek.

Film otwiera scena z filmu braci Lumiere „Wyjście robotników z fabryki w Lyonie”, po której następuje wyjście robotników z poznańskich zakładów „Cegielskiego”. Akcja rozgrywa się podczas tego jednego dnia – 28 czerwca 1956 roku, od rana do późnej nocy. W filmie pokazane są wydarzenia autentyczne, a więc demonstracja ludności, wiec pod komitetem KW PZPR, rozbijanie więzienia, starcie pod gmachem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, pacyfikacja miasta.

Filip Bajon: Pokazuję właściwie wszystkie te wydarzenia, które wtedy się rozegrały, ale oszczędnie. Nie chodziło mi o to, żeby nakręcić film batalistyczny. Zresztą do dyspozycji miałem tylko trzy stare czołgi T-34, a i tak jeden z nich o mało nie przejechał operatora i kamery.

Film kończy fala represji, które zaczynają się późną nocą. Władza ludowa „odcina rękę podniesioną na socjalizm”. Jest jeszcze kilkuminutowy epilog, który rozgrywa się parę miesięcy później. To wtedy miały miejsce procesy zatrzymanych podczas Wypadków Czerwcowych. Tym scenom towarzyszy puszczane przez miejskie megafony słynne przemówienie mecenasa Stanisława Hejnowskiego, który bronił skazanych.

Do wszystkich swoich filmów Filip Bajon scenariusze pisał sam. Tym razem pomagał mu Andrzej Górny.

Filip Bajon: Andrzej Górny był wtedy moim kolegą, trochę starszym ode mnie. W Wypadkach Czerwcowych w Poznaniu w 1956 stracił oko. To on napisał nowelę literacką, na której podstawie później napisaliśmy scenariusz. Główny bohater zmienia się w trakcie akcji, na początku i na końcu filmu to są dwie różne osoby. Czternastoletni chłopak w ciągu tego jednego czerwcowego dnia przedwcześnie dojrzewa.

Film będzie czarno-biały.

Filip Bajon: Tak pamiętam te czasy. Jak zamykam oczy, to widzę to w czerni i bieli.

W głównych rolach dziecięcych wystąpili Mateusz Hornung i Arkadiusz Walkowiak. W męskich – Michał Żebrowski i Tadeusz Szymków. W rolach drugoplanowych gra plejada wspaniałych aktorów, między innymi: Jan Nowicki, Daniel Olbrychski, Jerzy Radziwiłowicz, Janusz Gajos i Władysław Kowalski.

Filip Bajon: Grają profesorów uniwersyteckich, którzy na stacji Poznań Główny zostali zamknięci w wagonie przestawionym następnie na bocznice. Uwężeni profesorowie przesiedzieli w nim cały dzień. Niewiele widząc, usiłowali komentować przebieg wypadków. Jednym z nich był profesor Grynberg. Opowiedział mi o tym jego syn.

Reżyser nie zdecydował jeszcze, kto będzie autorem muzyki w jego filmie. Kiedyś współpracował z Michałem Lorencem.

Filip Bajon: Po raz pierwszy w życiu nie wiem, jaka powinna być muzyka w moim filmie. Im więcej czasu spędzam mi montażu „Poznania 56”, tym mniej o tym wiem. Być może nie będzie żadnej muzyki (muzykę jednak napisał Michał Lorenc – przypis S.Z.)

Reżyser stanowczo odcina się od przypuszczeń, że zrobił film rocznicowy. Nie chciał robić filmu kombatanckiego, martyrologicznego, politycznego, rozrachunkowego.

Filip Bajon: To, że zdjęcia do filmu zbiegły się z 40. rocznicą Wypadków Czerwcowych, to przypadek. Umówiliśmy się z Fundacją Poznań 56, że nic na siłę nie będziemy robić. Chodziło mi o to, żeby zrobić film, a nie wystawić laurkę.

Reżysera irtuje pytanie, dla kogo miałyby być ten film, kogo zainteresować? A przecież nie jest ono pozbawione sensu. Ludzie są już zmęczeni polityką, odrzucili interesujący film Kazimierza Kutza „Śmierć jak kromka chleba” o wypadkach w kopalni Wujek w grudniu 1981 roku...

Filip Bajon: Dla kogo ten film nakręciłem? Żyję w kraju, który się nazywa Polska i nakręciłem ten film dla Polaków. A zrobiłem go tak, żeby był zrozumiany również przez innych.

Sławomir Zygmunt, Warszawa 1996

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI: MALUJĘ PO TO, ŻEBY SOBIE ZROBIĆ PRZYJEMNOŚĆ



21 lutego minęła kolejna rocznica śmierci znakomitego malarza Zdzisława Beksińskiego. Cieszę się, że kiedyś miałem okazję go spotkać. Zrobiłem z nim nawet wywiad. Powodem, dla którego sięgnąłem teraz do tego tekstu, było rozdrażnienie, że pisząc (przy okazji kolejnych rocznic śmierci) o Beksińskim wszyscy właściwie opierali się na kilku (dosłownie) wywiadach z lat 90. i początku 2000 roku. Z tych tekstów wynikało, że Beksiński był smętnym i mrocznym facetem, jak jego malarstwo. A to nieprawda.

Zdzisław Beksiński był szalenie sympatycznym, a przede wszystkim, dowcipnym człowiekiem, który potrafił się śmiać z siebie. Przynajmniej taki był podczas naszej rozmowy. I podczas tej rozmowy „otworzył się”, jak nigdy potem. Jak do niej doszło? Rzecz miała miejsce w 1989 roku w EMPIKU na Ścianie Wschodniej w Warszawie, z okazji wydania książki Tadeusza Nyczka „Zdzisław Beksiński” (Wyd. Arkady, seria „Sztuka Naszych Czasów”). Odbyło się wtedy spotkanie (jedno z nielicznych) ze Zdzisławem Beksińskim. Oczywiście wtedy ten EMPIK wyglądał zupełnie inaczej niż teraz. Po spotkaniu podszedłem do artysty i poprosiłem go o wywiad. Rozmawialiśmy około pół godziny. Beksiński często żartował. Co chwila ktoś podchodził i prosił mistrza o autograf, po spotkaniu bowiem sprzedawano wydany właśnie album z jego malarstwem. Zdzisław Beksiński zginął 21 lutego 2005 roku.

Wojna

Gdy wybuchła miałem 10 lat. Wydaje mi się, że na filmach, które później oglądałem, wyglądała ona o wiele efektowniej niż w rzeczywistości.

Marzenia

W młodości marzyłem o tym, żeby zostać reżyserem

filmowym. Niestety wtedy kręcono w Polsce pierwszy film, „Zakazane piosenki”, przez dwa lata, a łódzką szkołę filmową opuszczało co roku 24 świeżo upieczonych reżyserów. Mój ojciec, który był pragmatykiem, szybko obliczył, że jako reżyser nie znajdę pracy. Natomiast w kraju zniszczonym przez wojnę na pewno nie grozi mi bezrobocie w zawodzie architekta. Ponieważ byłem posłusznym dzieckiem, posłuchałem ojca i w 1947 roku zdałem egzaminy na Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej. W czasie studiów wprowadzono socrealizm i szkoła filmowa przestała być czymś atrakcyjnym. Filmy, które wówczas powstawały były okropne. Muszę szczerze powiedzieć, że wówczas nie sądziłem, iż socrealizm się kiedyś skończy, że przyjdzie Październik 56, że nastąpią te wszystkie zmiany. Myślałem, że tak już będzie zawsze.

Architektura

Zupełnie nie widzę wpływu studiów na wydziale architektury na swoją twórczość. Po ukończeniu nauki w ogóle nie pracowałem w biurach projektowych, tylko w wykonawstwie – szkoliłem trójki murarskie. Jeśli więc nawet na moich obrazach znajdują się pewne elementy architektoniczne, to nie mają one nic wspólnego z architekturą. Bo gdyby chciałem zbudować, tak jak ja namalowałem, to by się wszystko zawaliło.

Sny

Moja twórczość jest interpretowana opacznie, ale cóż ja na to mogę poradzić. W sanockim muzeum, gdzie wisiały moje obrazy, pani przewodnik mówiła zwiedzającym, że przedstawiają one martyrologię, obozy koncentracyjne itd. Ilekroć potem przychodziła do mnie wycieczka z Niemiec, to wszyscy byli załamani, że ja tak mocno tę wojnę przeżyłem i że oni są temu winni. Musiałem tłumaczyć, że tu chodzi o coś zupełnie innego, o sny. Później ta pani zaczęła objaśniać w następujący sposób: Artysta zasypia, rano się budzi, bierze pędzel i... zaczyna malować.



Inspiracja

W młodości inspirował mnie Artur Grottger i tego typu malarstwo. Duży wpływ wywarł na mnie także Picasso, ale to nic oryginalnego. Teraz podoba mi się czasem jeden

obraz, np. „Wyspa umarłych” Boecklina, natomiast pozostałe dzieła tego artysty są zupełnie nie do przyjęcia. Myślę, że o wiele większe znaczenie dla mojego malarstwa miała literatura, zwłaszcza utwory Franza Kafki, do którego nadal mam duży sentyment.

Cytaty

Są bez znaczenia dla szerszego ogółu. To sygnały do konkretnych ludzi, do moich przyjaciół, rodziny. Na przykład obraz „Never more”, to mrugnięcie okiem do mojego syna, dla którego wiersz Edgara Allana Poe pod tym tytułem miał kiedyś wielkie znaczenie. Ale równocześnie ten cytat związany jest z treścią obrazu. Odlatujący balon i wilki, a więc fakt, który kiedyś się wydarzył, ale który już nigdy nie będzie miał miejsca.

***Linke**

Lubiłem technikę Linkego, natomiast przeszkadzała mi w jego obrazach publicystyka. W okresie, kiedy Linke nie był jeszcze pozytywnie widziany – zwłaszcza przez krytykę – zwracałem uwagę na ściśle praktyczne walory jego obrazów.

Spoleczne posłannictwo

W moim przypadku malowanie obrazów nie wynika ze

społecznego posłannictwa, lecz z potrzeby ducha. Jest to rodzaj psychicznego skrzywienia, z którym się urodziłem. Rysowałem od wczesnego dzieciństwa i jest to mój sposób na życie. Piekielnie się nudzę jeśli nie mogę malować, bo mam na przykład skaleczona rękę. Chodzę wtedy z kąta w kąt i nie wiem, co ze sobą zrobić. Naprawdę, społeczne posłannictwo jest mi całkowicie obce. Maluję tylko po to, żeby sobie zrobić przyjemność.

Dobre obrazy

Nie lubię oglądać dobrze namalowanych obrazów. Gdy na nie patrzę myślę sobie: że też ja nigdy nie tak fajnego nie namaluję. Lepiej więc nie oglądać dobrych obrazów, po co sobie psuć krew.

Rysunek

Teraz mało rysuję. Wynika to z tego, że moja pracownia ma małą powierzchnię i nie mógłbym równocześnie malować i rysować. Gdy zabieram się do obrazu, szkic zawiera najwyżej 15 kresek i tylko ja wiem, co tam jest naszkicowane. Całą resztę robię pędzlem.

Na żywioł

Rzadko pierwotny pomysł utrzyma się do końca. Zazwyczaj w trakcie pracy wyobraźnia zaczyna mnie ciągnąć w bok

i okazuje się, że to co niechcący namalowałem jest ciekawsze od tego, co planowałem. Myślę, że lepiej obrazy wychodzą, jeśli puści się pędzel na żywioł.

Reprodukcja

Lubię albumy, gdyż wszystkie błędy, które obraz posiada, na fotografii znikają, są wygładzone i to wygląda dużo lepiej. Patrząc czasem na reprodukcję swoich obrazów zastanawiam się, czy to naprawdę ja namalowałem, tak fajnie wyszło.

Lęki epoki

Wielu rzeczy się boję, ale czy moje malarstwo wynika z lęków epoki? Mnie bardziej chodzi o formę niż o treść, o której się nieustannie mówi. Był na początku lat 70. okres w mojej twórczości, kiedy malowałem obrazy pozornie wyglądające na XIX-wieczne, ale równocześnie zawierały one takie rzeczy, które pochodziły z XX wieku. Natomiast od 1980 roku zajmuję się malarstwem, w którym w dużo większym stopniu dominuje forma i architektura niż treść. Ludzka postać, drzewo, pejzaże, nawet ukrzyżowanie – to wszystko jest od setek lat stereotypową treścią obrazów. Ja również sięgam po takie tematy. Niestety, ludzie oglądając na wystawie moje obrazy widzą tylko treść, a więc obłączając skórę, czaszki

itd. I później nazywa się to lękami epoki.

Tytuł

Wymyślić dobry tytuł jest tak samo trudno jak namalować interesujący obraz. Bardzo niewiele osób potrafi dobrze nazwać swoje dzieła. Do nielicznych wyjątków należy **Tadeusz Brzozowski. Na początku swojej kariery dawałem tytuły, ale potem kiedy zaczęto je mieszać z reprodukcjami – przestałem. Poza tym, przy tłumaczeniu na obce języki nie brzmiało to tak dobrze jak w oryginale. Intrygujący tytuł może narzucić oglądającemu zupełnie inną interpretację od zamierzonej przez artystę. Ponieważ nie wiem co namalowałem, nie widzę powodu, dla którego miałbym to tytułować. Czy „Bitwa pod Grunwaldem” to dobry tytuł? Do konkretnego obrazu Jana Matejki – tak. Tylko może niepotrzebnie, bo na nim widać, że to jest bitwa pod Grunwaldem.

Muzyka

Podczas malowania słucham różnej muzyki. Jeśli idzie o wpływ muzyki na obraz, to najlepiej żeby dramaturgia obrazu odpowiadała dramaturgii XIX-wiecznego poematu symfonicznego, coś takiego jak komponował Schubert, Ryszard Strauss, czy później Czajkowski i Karłowicz, którzy nawiązywali do ubiegłowiecznej tradycji. To jest

w ogóle rodzaj muzyki, na który jestem wrażliwy do dzisiaj. Natomiast zupełnie nie znoszę baroku. Z dużą przyjemnością słucham także muzyki pop, szczególnie ostrego, dynamicznego heavy-metalu i hard rocka.

Satysfakcja

Gdy kończę malować obraz i pamiętam na ile rozpalala mnie jego pierwotna wizja, nigdy nie odczuwam satysfakcji, tylko piekielny kac, że tak zepsułem robotę. Satysfakcja czasem przychodzi po latach, jeżeli obraz natychmiast po namalowaniu ktoś ode mnie kupił, tak, że nie zdążyłem się do nie przyzwyczaić. I gdy np. po 10 latach zobaczę go na jakiejś wystawie, myślę: o cholera, to ja kiedyś lepiej malowałem niż teraz.

Podróże

Nigdy nie byłem za granicą. Wielkich malarzy dawnych i współczesnych znam tylko z reprodukcji.

Plany

Nie lubię niczego planować, bo najczęściej bierze to w łeb. Na razie nie planuję w Polsce żadnej wystawy. Mogę jedynie obiecać, że jak będę miał obrazy warte pokazania, na pewno będzie je można gdzieś zobaczyć.

Pod strzechy

Znajomy z Krakowa napisał mi w liście, że widział wiszące na murze obok Barbakanu kopie obrazów Kossaka, Rembrandta i... Beksińskiego. Trafiłem pod strzechy. No, no.

***Bronisław Wojciech Linke** (ur. 23 kwietnia 1906 r. w Dorpacie w Estonii, zmarł 6 października 1962 r. w Warszawie) – polski malarz, rysownik i grafik, tworzący kompozycje o tematyce politycznej i społecznej. Do najbardziej znanych dzieł artysty należy obraz „Czerwony autobus”, nawiązujący w swojej wymowie do dramatu Stanisława Wyspiańskiego „Wesele”. Obrazowi poświęcił swoją pieśń poeta Jacek Kaczmarski (inspirowany obrazem Linkego jest także wiersz Kaczmarskiego „Kanapka z człowiekiem”). Innym znanym obrazem Linkego jest „Modlitwa zamordowanych” z 1942 roku.

****Tadeusz Brzozowski** (ur. 1 listopada 1918 roku we Lwowie, zmarł 13 kwietnia 1987 roku w Rzymie) – polski malarz i pedagog.

Rozmawiał: Sławomir Zygmunt

Warszawa 1989, EMPIK na Ścianie Wschodniej

MAŁGORZATA BRAUNEK: POZYTYWNA ENERGIA

Małgorzata Braunek, kultowa aktorka lat 70., po dwudziestu latach wróciła na ekran i... natychmiast dostała nagrodę na FPFF w Gdyni za role w „Tulipanach”. Nie mogło być inaczej, jeśli przypomnimy sobie, jak znakomicie grała w „Trzeciej części nocy”, „Potopie”, „Polowaniu na muchy” czy w serialu „Lalka”. W ostatnich latach życia z wielkim powodzeniem występowała w serialu, który powstał na podstawie tryptyku powieściowego Małgorzaty Kalicińskiej „Nad rozlewiskiem”. Aktorka zmarła 23 czerwca 2014 roku.

Sławomir Zygmunt: Gdy oglądałem film „Tulipany”, pierwszy film z panią po wieloletniej przerwie, to nie mogłem od pani oderwać oczu. Biło od pani jakieś światło, luna, spokój, ciepło. Proszę powiedzieć, co takiego pani zrobiła, że tak pani świetnie wygląda?

Małgorzata Braunek: Jest mi bardzo miło słyszeć takie opinie, ale z drugiej strony – nic szczególnego nie wykonałam w tym filmie. Mój przyjaciel po obejrzeniu „Tulipanów” powiedział: „Może nie doceniasz tego, co jest dla ciebie całkowicie naturalne”. I tak właśnie z nami jest. Myślę, że generalnie nie doceniamy siebie takimi,

jakimi jesteśmy.

Może coś zaszło w pani życiu? Coś się zmieniło?

Oczywiście, że się dużo w moim życiu zmieniło. Przez 20 lat człowiek dojrzewa. Z jednej strony przeżywa wiele radości, z drugiej doświadcza bólu, cierpienia, smutku. To jest po prostu życie. Doświadczamy życia.

Jest pani w świetnej formie. Czy pani ćwiczy? Może tai chi albo jogę?

Ta moja dobra forma, to skutek uboczny medytacji, którą uprawiam od ponad 20 lat.

Z czego wynika pani medytacja? Uprawia ją pani, żeby się wyciszyć, uspokoić?

Nie, to jest medytacja duchowa. Uprawiam ją dla rozwoju duchowego. Związana jest z buddyzmem.

Czy była pani prekursorką buddyzmu w Polsce? Nie.

Stowarzyszenie Buddyjskie w Polsce powstało w 1974 roku, wtedy przyjechał do Polski bardzo popularny mistrz Rushi Kapleau. Ja zaczęłam się interesować buddyzmem pod koniec lat 70.

Co panią skłoniło do zainteresowania się właśnie

buddyzmem, który wtedy w Europie Środkowej był zupełnie egzotyczną religią?

Pewne moje wewnętrzne poszukiwania. Staralam się wtedy odpowiedzieć na zasadnicze pytania, które mnie nurtowały, dotyczące nie tylko mojej egzystencji. I tak trafiłam na buddyzm.

Wróćmy do pani udziału w „Tulipanach”. Po 20 latach nieobecności wróciła pani do filmu. Czy to jest powrót na dłużej, czy tylko na ten jeden film?

Jestem całkowicie otwarta na propozycje, ale też pozbawiona jakichś szczególnych pragnień, jeśli chodzi o kontynuowanie kariery aktorskiej. Będą role, to zagram, nie będzie, to nie zagram, a świat będzie funkcjonował dalej.

Czy jest pani usatysfakcjonowana, jeśli chodzi o „Tulipany”?

Tak, bo na ogół film się podoba, choć niektórzy nie bardzo wiedzą, o co w nim chodzi. Wszyscy natomiast mówią, że ten film wyzwala pozytywną energię, bije z niego miłość do ludzi. Reżyser, młody człowiek, całkowicie świadomie, wydobyl klimat kina lat 70.

Cofnijmy się o... trzydzieści lat. Czy lubi pani film „Potop”?

Był czas, gdy „Potop” był bardzo często wznawiany w telewizji i wtedy nie mogłam patrzeć na ten film. Ale teraz, po latach, gdy go oglądam, widzę, jak jest świetnie zrealizowany, zagrany, jak bardzo wybija się na tle wielu polskich filmów. Zresztą muszę przyznać, że to była dla mnie trudna rola...

Związana z „narodową debatą”, kto ma zagrać Kmicica, a kto Oleńkę?

Pomińmy już tę debatę. Chodzi mi o wyzwanie aktorskie. Oleńka to trudna postać do zagrania...

Dlaczego?

Bo Oleńka to symbol. A jak zagrać symbol? Jakimi środkami wyrazu pokazać, jaka ona jest? Postanowiłam Oleńkę uwspółcześnić, żeby to nie była odległa postać, z którą właściwie nikt nie jest w stanie się utożsamić.

„Lalka” już na etapie produkcji spotkała się z krytyką. Pisano, że nie powinna pani grać Izabeli Łęckiej. Potem, kiedy serial został wyemitowany w TVP, wszyscy nie mogli się nachwalić Jerzego Kamasa w roli Wokulskiego, Bronisława Pawlika w roli Rzeckiego i... pani w roli Łęckiej.

Co do „Lalki” to nie miałam żadnych wątpliwości, by

wystąpić w tym serialu. Od początku chciałam zagrać Łęcką. I z dużą przyjemnością jeździłam na plan serialu. Mogłam się spotkać ze znakomitymi polskimi aktorami, których reżyser zatrudnił nawet do niewielkich ról. Bardzo lubię ten serial. Uważam, że jest bardzo dobry.

Rozmawiał: Sławomir Zygmunt, Warszawa 2004

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

